Jednota

11
1963

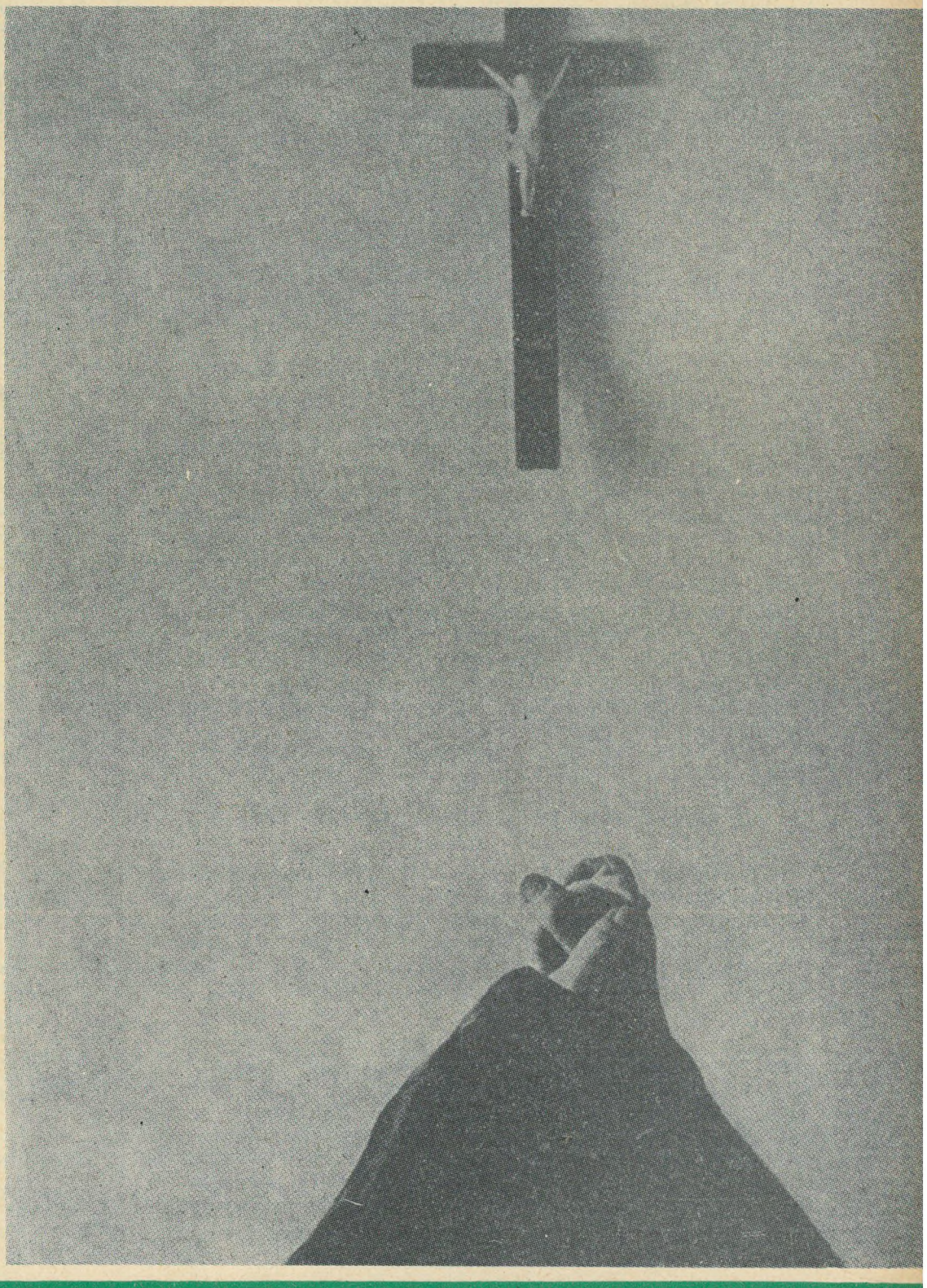

W NUMERZE M. IN.:

PAWEŁ, AUGUSTYN, LUTER

KOŚCIÓŁ I JEGO ZADANIA

WĘDRÓWKI PO KIELECCZYŹNIE

EKUMENIA W OFENSYWIE CZY DEFENSYWIE

Z BLISKA I Z DALEKA

PISMO RELIGIJNO - SPOŁECZNE

Polski Oddział Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej

Na posiedzeniu rozszerzonego prezydium Polskiej Rady Ekumenicznej, odbytym w dniu 18 października 1963 r., po wnikliwej analizie i dyskusji, powołano do życia w miejsce dotychczasowej Komisji d/s Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej — Polski Oddział Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej przy Polskiej Radzie Ekumenicznej. Do ścisłego zarządu powołano po jednym przedstawicielu z każdego Kościoła członkowskiego, który to zespół pod kierunkiem przewodniczącego ks. Ryszarda Trenklera zaproponuje ramy organizacyjne i nakreśli plan pracy na najbliższą przyszłość.

Prezydium P.R.E. stwierdziło, że Kościołom wzgl. stowarzyszeniom religijno-społecznym, nie mogącym z powodów zasadniczych być członkami polskiej Ekumenii, dana będzie możność ścisłej współpracy z Polskim Oddziałem Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej przy Polskiej Radzie Ekumenicznej.

Prof. Hromadka o układzie moskiewskim

Na posiedzeniu Komitetu Roboczego Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej, odbytym w dniach od 9 do 11 września w Agape (Italia) Ks. prof. Dr. Hromadka wygłosił wstępny referat, poświęcony aktualnym sprawom pokojowym. Komitet zajmował się w szczególności biblijno-teologicznym pogłębieniem i uzasadnieniem wszelkich wysiłków, podejmowanych w celu utrwalenia pokoju i pojednania między narodami. Dano poza tym wyraz radości z powodu podpisania układu moskiewskiego i stwierdzono, że w ten sposób spełniła się część długotrwałych wysiłków Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej. Komitet wyraził nadzieję, że wspomniany układ będzie wstępem do całkowitego rozbrojenia.

Przygotowania do II Ogólnochrześcijańskiego Zgromadzenia, mającego się odbyć w lecie 1964 r., są w pełnym toku. Uczestnicy stwierdzili, że zgromadzenie to będzie wydarzeniem o wielkiej wadze nie tylko dla wszystkich chrześcijan. Również dla niechrześcijańskiego świata będzie ono wymownym świadectwem woli pokoju.

Fakultety teologiczne w NRD

W minionym roku akademickim 1962/63 studiowało na 6 teologicznych wydziałach Niemieckiej Republiki Demokratycznej, w Berlinie, Jenie, Lipsku, Halle, Rostoku i Greifswaldzie, 545 studentów. Liczba żeńskich teologów wynosi około 20%. Podobnie jak studentom innych wydziałów, rząd NRD udziela teologom stypendiów, które wynoszą przeciętnie 176 marek miesięcznie.

Liczba profesorów na wszystkich sześciu wydziałach wynosi około 50, nie licząc emerytów, którzy w ograniczonym zakresie mają jeszcze wykłady. Szczególnie uzdolnieni młodzi teolodzy mogą się poświęcić „naukowej aspiranturze", przy czym w ciągu 3 lat otrzymają rządowe stypendium, wynoszące 450.— marek miesięcznie. Po przeprowadzeniu habilitacji powiększają oni zazwyczaj naukowe siły fakultetów. Niemal wszyscy profesorowie i docenci stoją do dyspozycji swoich Kościołów, wygłaszając kazania i odczyty.

W kilku WIERSZACH

— Panprawosławna konferencja, która odbyła się na Rodosie, pozostawiła wolną rękę poszczególnym Kościołom autokefalicznym w podjęciu decyzji wysłania obserwatorów na Sobór Watykański II.

*

— Tuż przed II sesją Soboru Watykańskiego greckie pismo prawosławne „Ecclesia" oświadczyło: „Prawosławna świadomość... nie przyjmie żadnego porozumienia z Kościołem papieskim, jak długo ten będzie trwał przy swoich fundamentalnych błędach, które go usunęły z Kościoła prawosławnego, oraz przy niezgodnych z rozumem uroszczeniach papieży, jakimi są dogmaty o prymacie i nieomylności papieża.

*

— Dwaj oficjalni obserwatorzy Kościoła rzymskokatolickiego na Kongresie Światowej Federacji Luterańskiej oświadczyli, że słowo „heretycy" w odniesieniu do chrześcijan innych wyznań zostało przez Kościół rzymskokatolicki „oficjalnie usunięte".

*

— Socjologowie przyjmują, że w r. 2000 liczba ludności kuli ziemskiej wynosić będzie 6 miliardów.

*

— Dnia 8 sierpnia zmarł w Birmingham (Anglia) viceprzewodniczący Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej Dr Richard K. Ullmann, przeżywszy lat 59. Chrześcijański ruch pokojowy poniósł niepowetowaną stratę.

*

— Arcybiskup Nikodim, kierownik wydziału zagranicznego moskiewskiego patriarchatu prawosławnego został mianowany metropolitą Mińska i Białorusi. Metropolita Nikodim uchodzi powszechnie za następcę patryjarchy Aleksieja.

*

— Dyrektor szwedzkiej sekcji Światowej Federacji Luterańskiej Ake Kastlund został odznaczony za zasługi na polu budowy kościołów luterańskich w Austrii Wielkim Srebrnym Krzyżem Republiki Austriackiej.

*

— Delegacja Kościołów protestanckich Brazylii wręczyła na specjalnej audiencji prezydentowi Goulartowi w złocie grawerowaną Biblię. Prezydent podziękował przedstawicielom 5 milionów brazylijskich protestantów za cenny wkład w dzieło postępu Brazylii.

*

— Na II sesji Soboru Watykańskiego omawia się m. inn. w ramach schematu „De ecclesia" sprawę diakonów, którzy otrzymaliby święcenia a nie musieliby zachowywać celibatu.

Jednota
MIESIĘCZNIK RELIGIJNO-SPOŁECZNY
POŚWIĘCONY SPRAWOM EWANGELICYZMU POLSKIEGO I EKUMENII

ROK VI (XX) Nr 11

Warszawa Listopad 1963 r.

Ks. JANUSZ NARZYŃSKI

PAWEŁ, AUGUSTYN, LUTER

IV.

Po tych ogólnikowych historycznych uwagach przejdźmy do merytorycznych rozważań na temat usprawiedliwienia z łaski, przez wiarę a nie z uczynków zakonu. Już w toku poprzednich wywodów mogliśmy zaobserwować, śledząc dzieje nauki o usprawiedliwieniu, znamienne zjawisko. Oto prawie zawsze po okresach intensywnego rozwoju doktryny o usprawiedliwieniu następował regres i degeneracja jej podstawowych założeń. Znamienne jest chyba to, że w Nowym Testamencie, tylko ap. Paweł posiada wyraźne zwiastowanie o usprawiedliwieniu z wiary. U innych świadków Nowego Testamentu sprawa ta nie występuje tak wyraźnie. Oczywiście, kiedy Jezus mówi w Ewangelii Łukasza o celniku, że on odszedł usprawiedliwiony, to niewątpliwie jest to jeden z tych elementów, które potem odnajdujemy w Pawłowej nauce o usprawiedliwieniu. Ale tak wyraźnych świadectw jak u Pawła Nowy Testament nie wykazuje, oprócz listu Jakuba, którego w tym miejscu nie będziemy omawiać.

Ale nie ulega też wątpliwości, że przez całe wieki ojcowie kościoła nie wiele wiedzieli co począć z nauką Pawła. Jedynie Morcjon, kacerz próbował bezskutecznie zrozumieć istotę teologii Pawłowej. Wszyscy inni stronili od Pawła. Przede wszystkim nie zrozumiała była nauka Pawła, kiedy dowodził, że człowiek nie będzie usprawiedliwiony z uczynków, lecz z wiary w Jezusa Chrystusa. W myśl tej antytezy wiara była czymś zupełnie odmiennym niż zakon. Tymczasem ulubioną myślą starożytnego chrześcijaństwa był pogląd, że Jezus przyszedł na świat by zwiastować nowy zakon. Przy pomocy Starego Zakonu nikt oczywiście nie będzie usprawiedliwiony, ale ochrzczony chrześcijanin jeśli posłuszny jest nowemu Zakonowi może być usprawiedliwiony. Niewątpliwie teza ta znajdowała się w jaskrawej sprzeczności z Pawłowym sformułowaniem „bez uczynków zakonu". Ponadto w okresie poapostolskim pojawia się słowo, nieznane w Nowym Testamencie — pojęcie zasługi i odpłaty. Chrześcijanin winien gromadzić zasługi przed Bogiem. Tylko one mogą zrównoważyć nasze grzechy i winy. Zasługi zdobywa się drogą ofiar, postów i jałmużny. Tam zaś gdzie nie wystarczają własne siły człowieka, śpieszyła z pomocą łaska Boża. Dopiero łaska Boża zapewniała prawdziwy sukces i skutek. I tu poraz pierwszy pojawiło się wyobrażenie, które w dużej mierze podważyło Pawłową tezę o usprawiedliwieniu z łaski przez wiarę. Założeniem tym jest myśl o współdziałaniu łaski i uczynków. Jeżeli Chrystus wspiera nas swoją łaską, wtedy łaska Boża współpracuje z naszą wolą. Współdziałanie takie określa się w teologii mianem synergizmu. Do koncepcji tej powróciła ponownie teologia w czasach po Augustynie. Grupa teologów francuskich zwanych masilianami twierdziła, że do usprawiedliwienia i zbawienia potrzebna jest zarówno łaska Boża jak i wysiłek woli ludzkiej. Zagadnienie jak ukształtowała się nauka o usprawiedliwieniu w średniowieczu nie wchodzi w zakres naszych rozważań. Nieścisłe jest jednak twierdzenie Lutra, jakoby teolodzy średniowieczni nie mieli żadnego pojęcia o łasce Bożej i przemilczali całkowicie jej znaczenie. Przeciwnie, scholastycy bardzo szeroko pisali o znaczeniu łaski i tzw. wlanej wierze, która urzeczywistnia się w miłości. Ich zdaniem nie wykluczone było również usprawiedliwienie z wiary. Główny jednak akcent położono na ścisłym współdziałaniu łaski Bożej i woli człowieka. Łaska Boża aktywizuje i ożywia siły człowieka. Właśnie przy jej pomocy może człowiek pochwycić zbawienną łaskę Bożą, która daje mu siły do doskonalszych uczynków, umożliwiając mu wyjednanie pełnej zasługi u Boga.

Również na gruncie kościołów ewangelickich nauka Lutra o usprawiedliwieniu narażona była na szereg poważnych niebezpieczeństw. Tak np. usiłowano w obozie ewangelickim wskrzesić koncepcje synergizmu. Z drugiej strony próbowano zdeprecjonować znaczenie usprawiedliwienia do jednego z kilku etapów i szczebli w porządku zbawienia (ordo salutis). Formalnie uznawano, że usprawiedliwienie jest odpuszczeniem grzechów i wyrokiem Bożym o człowieku. Jednakże samo usprawiedliwienie nie wystarcza i należy je uzupełnić innymi aktami porządku zbawienia jak odnowienie, oczyszczenie i uświę-

cenie. W tym ujęciu główna doktryna reformatorska straciła swą centralną pozycję w nauce luterskiej. Mówiąc językiem teologicznym stała się jednym z członów gratia spiritus sancti applicatrix, tj. subiektywnego przyswojenia łaski Bożej. Ponadto pietyści wysunęli szereg zastrzeżeń dowodząc, że wiara w usprawiedliwienie człowieka na mocy Bożego orzeczenia wpływa destruktywnie na rozwój życia chrześcijańskiego. Bezgraniczne zaufanie w łaskę Bożą sprzyja nawet rozluźnieniu moralnemu i upadkowi życia etycznego. Jako przykład podają pietyści znany w dobie ortodoksji fakt, że jeden z cudzołożników, zwykł przed snem z nałożnicą czytać „O prawdziwym chrześcijaństwie" J. Arndta i modlić się z modlitewnika. Zdaniem pietystów nadmierne zaufanie do usprawiedliwienia z wiary a nie z uczynków, w dużym stopniu działało uspakajająco na sumienia i demobilizowało etycznie. Przecież nie potrzeba było obawiać się takiego Boga, który usprawiedliwiał bezbożnych nie z uczynków, lecz z wiary. Zastanawiając się nad przyczyną tak daleko idącej deprecjacji reformatorskiej nauki o usprawiedliwieniu w późniejszym luteranizmie, należy zwrócić uwagę na dwie przyczyny. Jedna z nich nierozerwalnie wiąże się z nauką o Bogu. Jak wykazaliśmy w toku naszych rozważań u podstaw duchowego rozwoju Pawła, Augustyna i Lutra leży określone przeżycie Boga. U Pawła jest już ono bardzo wyraźne, chociaż odnajdujemy je tylko w kilku wzmiankach. Słynny 7 rozdział listu do Rzymian ilustruje jak mocno cierpiał Paweł pod jarzmem zakonu. Wprawdzie przyznawał, że zakon jest dobry, święty i sprawiedliwy, ale w ciele swoim czuł inny zakon, który go więził pod grzechem zakonu. Taki pogląd rzuca niedwuznacznie światło na jego naukę o Bogu. Istnieje, bowiem święty zakon, który unieszczęśliwia człowieka. Charakterystycznych cech nabiera ten sam pogląd u Lutra. Przeżycie Boga w życiu Lutra kojarzy sie z panicznym lękiem przed Bogiem. Tzw. terrores conscientiae, udręki sumienia odegrały zasadniczą rolę w jego przełomie duchowym. Jeżeli Pfister i Heer mówią o straszliwych stanach lęku, to nie jest to pozbawione wcale słuszności. Również ze straszliwego lęku przed majestatem Bożym narodziła się reformatorska nauka o usprawiedliwieniu. Pozornie obraz Boga u Lutra doznał zasadniczego przeobrażenia pod wpływem justitia dei passiva, tzw. biernej i darowanej sprawiedliwości. W jego oczach Bóg nabrał innych cech. Straszny Bóg Starego Testamentu, przeobraził się w Boga miłości, pełnego dobroci i miłosierdzia. Słowem możnaby powiedzieć, że odkrycie tzw. darowanej sprawiedliwości Bożej skorygowało reformatorską naukę o Bogu. Niewątpliwie Luter znał Boga miłości i dobroci. Często powtarza się jego słowa: Kto chce Boga malować i uchwycić jego obraz, musiałby namalować obraz, który jest samą miłością. W rzeczywistości jednak nauka o usprawiedliwieniu nie zmieniła zasadniczo nauki Lutra o Bogu. Przez całe życie Reformator zdawał sobie sprawę z tego, że Bóg posiada tajemnice, których nie zdoła odgadnąć. Zawsze też Bóg, który w niepojętej i w bezinteresownej miłości usprawiedliwia bezbożnych, był dla niego owym zagadkowym, strasznym i tajemniczym Bogiem. Myśl tę spróbujmy rozważyć w dwojakim sensie. Jak wiadomo Luter prowadził w latach trzydziestych XVI wieku ostrą kontrowersję z Erazmem z Rotterdamu. Przedmiotem sporu było zagadnienie wolności woli. Podsumowaniem tej polemiki z Erazmem jest obszerny traktat Reformatora pt. De servo arbitrio. Jedną z głównych myśli, zawartych w książce pt. O niewolnej woli jest znamienne rozróżnienie między Bogiem ukrytym i Bogiem objawionym, deus absconditus i deus rewelatus. Oczywiście polemizując z Erazmem, Luter nie próbował mnożyć liczby bogów, czy przemycać elementów politeistycznych na grunt chrześcijański. Ale chciał wyłącznie dać wyraz swojemu poznaniu Boga. Albowiem Bóg tak się objawia, jak gdyby było dwóch Bogów. Kiedy mówimy o ukrytym Bogu, to wcale nie znaczy, że nie odczuwamy jego działania. Jego moc poznajemy często w udręce, chorobie i niepokoju wewnętrznym. Mimo naszych wysiłków i trudów nie znamy celu motywów Jego działania. Żaden twór nie może mu się przeciwstawić i powstrzymać go w jego rządach nad światem. W panowaniu swym nad światem i ludźmi jest on ukrytym Bogiem. Z drugiej strony Boga objawionego poznajemy w osobie Jezusa Chrystusa. Kiedy wierzę w Jezusa Chrystusa wiem, że Bóg jest dla mnie łaskawy i co do tego mogę być niewzruszenie pewny. Naturalnie to nie wyklucza bolesnych udręk, cierpień i trosk w życiu człowieka. Jak to wszystko pogodzić ze sobą na razie pozostaje tajemnicą, która kiedyć zapewne się wyjaśni. Najlepiej dał temu wyraz ap. Paweł w słowach listu do Rzymian 5:1; 6:3—5; Innymi słowy: usprawiedliwienie bezbożnego przez wiarę w Chrystusa jest objawieniem wielkiej, czystej i bezinteresownej miłości Bożej. Aczkolwiek nie zmienia to jednak faktu, że Bóg pozostaje dla nas ukrytym i tajemniczym Bogiem. Obok wolności, suwerenności i majestatu, zagadkowość i tajemniczość to cechy istoty Bożej. Kto umie patrzeć na Krzyż widzi w nim tajemnicę, ale również i znak objawienia miłości Bożej. Albowiem Krzyż jest maską, która przesłania wielkość i majestat Boży. Myśl tę można lepiej zrozumieć w oparciu o tajemnicę Komunii Świętej, której omówienie nie wchodzi jednak w zakres naszych rozważań. Z drugiej strony paradoksalne sformułowanie Lutra wskazuje na pewne wewnętrzne napięcie w reformatorskim pojęciu Boga. To napięcie istnieje także w biblijnym zwiastowaniu usprawiedliwienia.

Wśród epigonów Lutra, lecz także i wcześniej zwiastowanie o Bogu usprawiedliwiającym z łaski bezbożnych, było przyczyną szeregu istotnych wypaczeń. Zasadę miłości Boga podniesiono do rzędu żelaznej reguły. Nauka o usprawiedliwieniu z łaski przez wiarę stała się powodem szeregu błędów w nauce o Bogu i rozluźnienia moralnego. Epigoni Lutra zapomnieli, że Bóg usprawiedliwiający i przebaczający jest nie tylko Bogiem miłości, ale także Bogiem nawiedzającym przewinienia ojców na dzieciach w trzecim i czwartym pokoleniu. W świetle tak pojętej nauki o Bogu, wiara w rozumieniu Lutra jest niewzruszoną pewnością i zaufaniem do Boga. Taka wiara zawsze ostoi się nawet w najgorszych utrapieniach i zrządzeniach losu.

W toku naszych rozważań nie uniknęliśmy szeregu fachowych określeń teologicznych. Tak np. mówiliśmy o efektywnym i sanatorycznym usprawiedliwie-

niu (oczywiście oba te pojęcia nie są identyczne), a następnie o imputatorycznym (imputatio institiae Christi — zaliczenie sprawiedliwości Chrystusowej), i forensystycznym usprawiedliwieniu. Myśl o efektywno-sanatorycznym usprawiedliwieniu jest dziełem Augustyna, natomiast Luter mówił o imputatorycznym lub forensystycznym. Po wyjaśnieniu obu koncepcji usprawiedliwienia warto teraz zastanowić się, która z obu form usprawiedliwienia jest właściwa.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę przesłanki i podłoże obu form usprawiedliwienia, to nie ulega wątpliwości, że reformatorska koncepcja usprawiedliwienia zdecydowanie góruje nad augustyńską nauką o usprawiedliwieniu. Pod względem psychologicznym palma pierwszeństwa zdecydowanie należy się Lutrowi. Znacznie wyraźniej dostrzegał on szkody wyrządzane przez grzech jak i potrzebę usprawiedliwienia. Nie wszyscy jednak w późniejszym Luteranizmie właściwie pojęli założenie i intencje reformatorskiej nauki o usprawiedliwieniu. Tak np. w wulgarnym luteraniźmie bardzo często ulega zniekształceniu znana jormuła „simul justus simul peccator (jednocześnie sprawiedliwy i zarazem grzesznik). W myśl tego określenia Lutra usprawiedliwiony grzesznik jest przed obliczem Boga zawsze sprawiedliwy. Albowiem Bóg uznał go za sprawiedliwego z miłości i mocą swego niezmierzonego miłosierdzia. Jednak w rzeczywistości nadal tkwi w człowieku grzech i zło. Człowiek pozostał w istocie swej egocentrykiem szukającym jedynie własnej chwały i korzyści. Właśnie ten grzech Bóg przebacza człowiekowi i łaską swą „nakrywa" grzechy nasze od których śmiertelny człowiek nie może się uwolnić, póki żyje, na ziemi. Błędnie zrozumiał reformatorską naukę o usprawiewdliwieniu rzymski franciszkanin Reinhold Wejenborg w jednej ze swoich prac na temat Lutra. Najwyraźniej zdradza to proponowana przez niego charakterystyka wewnętrznego rozwoju Lutra. Zdaniem uczonego franciszkanina Luter popełnił w r. 1500 straszliwy grzech. Rzekomy cud w czasie burzy pod Stotternheim był w istocie wymysłem i fokcją. Ucieczka do klasztoru miała mniej idealne powody. Albowiem Luter uciekł do klasztoru, chroniąc się przed zapłaceniem długu, którego nie mógł spłacić. Tylko w ten sposób mógł odpokutować swój grzech. Ale obawa przed stosem i karą powstrzymała go przed pokutą i spowiedzią. W takiej atmosferze narodziła się paradoksalna formuła simul justus simul peccator. W całym swym ujęciu była wyrazem straszliwej frywolności i nie autentyczności reformatorskiego przeżycia i wiary. Toteż jedyną drogę jaką proponuje Weijenborg wszystkim ewangelikom jest powrót do jednego „prawdziwego" Kościoła Rzymskiego. Oczywiście nie trudno dostrzec fałsz i tendencyjność wywodów franciszkańskiego mnicha. Nie mniej jednak cokolwiek byśmy powiedzieli człowiek usprawiedliwiony nie może się całkowicie wyzwolić i uwolnić od grzechu. Niedolą człowieka jest jego nieustanna niedoskonałość i grzech od którego nie można się zupełnie uwolnić. Toteż chrześcijanin uznany za sprawiedliwego zawsze pozostaje grzesznikiem przed Bogiem. Zawsze jest on usprawiedliwionym i grzesznikiem zarazem. Koncepcja Lutra Simul justus simul peccator napotykała nieraz na zarzuty nie tylko w kołach rzymsko-katolickich. Bardzo często podnoszono oskarżenia, że luterska nauka o usprawiedliwieniu jest z etycznego punktu widzenia całkowicie indyferentna i bezwartościowa. Znakomity Karol Holl próbował przeciwdziałać tym zarzutom dowodząc, że reformatorska nauka o usprawiedliwieniu nie ma charakteru forensystycznego lecz efektywny. Tak, że w istocie usprawiedliwienie jest jednym z etapów na drodze do nowego człowieka i tworzy zeń prawdziwie sprawiedliwego. Decydującym momentem w procesie usprawiedliwienia jest zdaniem K. Holla, uświęcenie i nowe stworzenie. Interesująca interpretacja Holla nie znalazła uznania w kołach ewangelickich. Prawie wszyscy jego krytycy zgodnie stwierdzili, że usprawiedliwienie w teologii Lutra jest rzeczywistym aktem uznania bezbożnego za sprawiedliwego, o ile wyrok ten akceptuje on w wierze. Oczywiście, tak pojęta nauka o usprawiedliwieniu nastręcza z etycznego punktu widzenia nie lada trudności. Nic też dziwnego, że uczniowie Melanchtona usiłowali wnieść szereg poprawek do luterskiej nauki o usprawiedliwieniu. Przede wszystkim nauczali, że dobre uczynki są potrzebne do zbawienia. Następnie dość mocno podkreślali konieczność współdziałania ludzkiej woli z Bożą łaską. Wśród filipistów odżyła koncepcja synergizmu. Jednakże dawna koncepcja synergizmu nie wytrzymała rzeczowej krytyki. Czyż można bowiem Boga i człowieka potraktować jako równorzędnych partnerów. Między wolą a mocą człowieka a mocą i wolą Boga zachodzi różnica zarówno co do wielkości jak i jakości owej siły. Boga nie można w żaden sposób utożsamiać z człowiekiem. Zdaniem prof. Lau'a nie można Boga i człowieka zaprząc do jednego wozu. Synergizm nie może też być punktem wyjścia etyki ewangelickiej. Jeżeli chcemy znaleźć właściwy punkt wyjścia dla etyki ewangelickiej to należy poszukać we współczesnej kontrowersji na temat Zakonu i Ewangelii . Przy czym zakon jest etycznym wskazaniem, moralną dyrektywą, a ewangelia zwiastowaniem usprawiedliwiającej łaski Bożej. Nie obojętna jest także kolejność obu wielkości. Karol Barth stawia na pierwszym miejscu Ewangelię a potem Zakon. W dawnym luteranizmie opowiadano się za pierwszeństwem zakonu, dowodząc, że najpierw zakon musi być wypełniony, a dopiero potem może być zwiastowana nowina o usprawiedliwiającej łasce Bożej. Faktycznie zakon spełnia podwójną rolę: religijną i etyczną. Przede wszystkim zakon odsłania człowiekowi jego grzech i zło, natomiast zwiastowanie ewangelii przynosi mu ocalającą i usprawiedliwiając łaskę. Cała etyka ewangelicka winna być ukształtowana pod kątem Zakonu i Ewangelii. Inaczej mówiąc pojęcie obowiązku określa charakter etyki ewangelickiej. Luteranizm nie zna idei zasługi. Z drugiej strony nie jest jednak wolny od pojęcia kary. Kto sprzeniewierzy się wobec zakonu musi ponieść karę. To prawda, że Kant nie odkrył luterskiej nauki o usprawiedliwieniu, ale zarówno Kant jak i Luter nie znali pojęcia zasługi i odpłaty. Etyka Lutra była zorientowana wyłącznie na wolę Bożą, i to co u Kanta nazywa się kategorycznym imperatywem. W rozumieniu Lutra ethos nie może być zbawieniem i celem samym w sobie, lecz podlega zakonowi. Człowiek moralny i etyczny nie jest jeszcze człowiekiem usprawiedliwionym. Ethos jest tylko

obowiązkiem i posłuszeństwem i niczym więcej. Nad wszystkim zaś dominuje Jezus, który jest również Panem zakonu. Toteż nie ma etyki wynikającej z nauki o usprawiedliwieniu, która mogłaby być etyką bez Chrystusa. Kto prawdziwie wierzy w Chrystusa może dopiero wtedy przynosić dobre owoce. Ulubionym słowem Lutra było porównanie o drzewie i owocach. Tak jak dobre i zdrowe drzewo dobre owoce przynosi, tak prawdziwa i żywa wiara dobre wydaje owoce. Ale przede wszystkim wiara, a potem uczynki, naprzód drzewo a potem owoce. Tak też naprzód musi istnieć prawdziwa wiara, nowa religia, a dopiero potem nowy ethos i moralność. Kiedy szukamy w teologii reformatorskiej odpowiedzi na pytanie jakie mają być owoce wiary, Luter daje znamienną odpowiedź. Chrześcijanin winien czynić dzieła swego powołania. To zn. w języku Reformatora szewc winien wykonywać sumiennie swój zawód, matka pielęgnować dzieci a służąca dbać o czystość zagrody. Bogu trzeba służyć poprzez codzienny trud i pracę, w skromności i pokorze. Etyka chrześcijańska wywodząca się z reformatorskiej nauki o usprawiedliwieniu „z łaski przez wiarę" postuluje etykę, której główną cnotą jest miłość bliźniego i pokora bez samochwalstwa i niezdrowych ambicji. Krótko mówiąc: etyka usprawiedliwionego grzesznika jest etyką pokory, która zrezygnowała z uroszczenia aby być pokorną. Kto tę zasadę zdołał sobie przyswoić, właściwie rozumie największe przykazanie zawarte w słowach „powinniśmy Pana Boga bac się miłować go i ufać mu". Kto podjął to przykazanie rozumie również reformatorską doktrynę o usprawiedliwieniu, która jest nauką o naszym ubóstwie i jednocześnie o naszym bogactwie. To zaś, że w nauce tej Bóg dał nam skarb, nie sposób udowodnić w naukowym wywodzie, to można tylko wyznać w modlitwie i dziękczynieniu.

---

[1]) Franz Lau. Paulus-AugustinLuther. Evangelische Verlagsanstalt Berlin (1961) ss. 36.

Ks. dr H. GRÜBER

KOŚCIÓŁ I JEGO ZADANIA W POKONYWANIU TRUDNOŚCI POMIĘDZY KLASAMI, RASAMI I NARODAMI

W niedzielę, dnia 1 września br. przebywał w Warszawie ks. dr H. Grüber z Berlina, znany antyfaszysta i działacz niemiecki Kościoła ewangelickiego. Jego postawa w okresie panowania hitleryzmu sprowadziła nań prześladowania, szczególnie za jego stosunek do Żydów, z których wielu zawdzięcza mu swe ocalenie. Po wojnie ks. dr Grüber stanął w pierwszym szeregu duchownych walczących o odrodzenie moralne swego narodu, o wykorzenienie pozostałości hitleryzmu. Za swoją dawniejszą i obecną działalność otrzymał m. in. honorowe obywatelstwo państwa Izrael. Jego zeznania w procesie Eichmanna przed sądem w Jerozolimie publikowane były w całej prasie światowej.

W czasie pobytu w Warszawie ks. dr Grüber wygłosił kazanie w kościele ewangelicko-augsb. św. Trójcy, a następnie w lokalu Polskiej Rady Ekumenicznej odczyt, który poniżej drukujemy.

* * *

Jeszcze nie umilkły w świecie głosy siejące nienawiść i histerię wojenną. Lęk nas ogarnia na samą myśl, że — zwłaszcza teraz — przybierają one na sile, stają się coraz głośniejsze Fakt ten zakłada na nas obowiązek włączenia naszego ostrzegawczego głosu i to w sposób jak najbardziej zdecydowany. Nie wolno nam naszą bierną postawą i pozornie bezczynnym przyglądaniem się akceptować ich działalności, której końcem jest zagłada i zniszczenie. Świadomi jesteśmy wielkiej winy obciążającej nasz naród, ale zarazem zdajemy sobie sprawę, że Kościoły nie posiadały na tyle zapasu energii, aby móc stawić czoła owym straszliwym następstwom. Dlatego też z tym większą rozwagą należy sobie uświadomić, co jest naszym zadaniem i obowiązkiem.

Na procesie Eichmanna postawiono mi następujące pytania: czym tłumaczy się fakt, że taki człowiek jak Eichmann, który szczyci się tym, iż ojciec jego przez szereg lat był czynnym członkiem rady parafialnej, a on sam przez dłuższy czas pobierał naukę religii — zdolny był do tak wielkich okrucieństw i zbrodni? Wyjaśnienie — wg mnie polega na tym, iż Eichmann kierował się wyłącznie antykompleksami.

Zarówno Eichmann jak i wszyscy hitlerowcy byli przekonani, że stanowią specjalną rasę panów, która wierzyła iż ma do spełnienia szczególną misję w świecie i której winny służyć pozostałe rasy i narody. Natomiast tych wszystkich, którzy myśleli inaczej — tak wierzyli hitlerowcy — należało likwidować.

Oto pytanie: czy i my dzisiaj opanowani jesteśmy podobną pewnością siebie i zarozumiałością? Czy zdajemy sobie sprawę, że naszym naczelnym zadaniem jest służba bliźniemu, którego sam Bóg postawił na naszych drogach? A bliźnim tym nie jest tylko ten, który stoi tuż obok nas, który wydaje nam się bardzo sympatyczny, ale każdy człowiek, bez względu na narodowość, rasę, kolor skóry oraz światopogląd. Tylko tam nie dostrzega się zadania i obowiązku powierzonego przez Boga, gdzie ludzie w swej dumie i zarozumiałości nie widzą granic wytycznych przez samego Boga. Wtedy dochodzi do bratobójczych walk i pomylenia języków. Pierwszą bratobójczą walkę stoczyli — Kain i Abel. Byli przecież synami tych samych rodziców.

Dzisiaj można by rzec: byli dziećmi tych samych rodziców. Sam błąd spoczywał na rodzicach. To przecież oni ulegli pokusie: „...będziecie jako Bóg". To właśnie oni nie uznali swoich granic i pragnęli zostać takimi „jako Bóg".

Po pewnym czasie następuje drugi akt dumy — budowa wieży Babel. W celu osiągnięcia wszechmocy Boga, ludzie postanawiają zbudować wysoką wieżę. Akt ten spo-

tyka się z karą Boga — pomyleniem języków i to do tego stopnia, iż nie tylko nie potrafili się porozumieć, ale zaczęli przeciwko sobie występować. Dochodziło do wzajemnych wyzwisk i denuncjacji brata przeciwko bratu, dzieci oskarżały rodziców i znowu dochodzi do chaosu i rozprężenia.

Drodzy przyjaciele, czy jesteśmy dzisiaj aż tak bardzo od tego wszystkiego oddaleni? Czy i dzisiaj nie jesteśmy świadkami jakiejś dumy i pychy o charakterze klasowym, rasowym i narodowym? Czy i dzisiaj nie dlatego jest tak wielu sobie przeciwnych, że za cenę wszelkiego postępu zapomina się o wyższej sprawiedliwości? Czy chcemy pozostawić to własnemu rozwojowi? Czy w naszej biernej postawie chcemy trwać, przyglądać się i czekać? Czy chcemy tylko „obok przechodzić" jak kapłan i lewita z przypowieści ewangelicznej?

Na terenie Niemiec bardzo często przemawiam do młodzieży, której mówię o winie mojej generacji. Mówię o tym, że ręce nasze zostały splamione krwią, ale przede wszystkim i o tym, że w najbardziej odpowiednim czasie nie poznaliśmy grożącego nam niebezpieczeństwa. Wina nasza polegała na tym, że w odpowiednim czasie nie potrafiliśmy zdobyć się na zryw, aby rozbić demoniczne siły, że nie mieliśmy sił do budowy wałów ochronnych przed wylewem „brunatnego mułu", który swymi falami porwał część naszego narodu.

Przyjaciele! Czy wierzycie, że to, co u nas określa się mianem hitleryzmu, zostało już pokonane? Czy nie podzielacie mojego zdania, że ów demoniczny duch żyje jeszcze wśród wielu narodów, ras i klas? To zobowiązuje nas do mobilizowania sił, które uchronią ludzkość przed nową zagładą. Nie chcę usprawiedliwiać swojego narodu i nigdy tego nie czyniłem, chcę tylko przypomnieć, że przed owym ostatecznym końcem nie uchroni się żaden naród. I to ma być naszym wspólnym obowiązkiem, jako członków Kościoła, byśmy innym oczy otwierali, a zwłaszcza tym, którzy są osaczeni uprzedzeniami. Jeżeli dojdzie do nowej katastrofy na świecie będzie ona daleko okropniejsza i straszniejsza, aniżeli te tragiczne przeżycia, które dzisiaj mamy poza sobą.

Nie chcemy zatem dzisiaj zrozumieć, że tylko wskutek różnych uprzedzeń ludzie są sobie przeciwni. W Niemczech mieliśmy już w przeszłości okres jakiejś szalonej dumy, która swój punkt szczytowy zamknęła w słowach: „uzdrowienie świata jest uzależnione od niemieckiej istoty i natury" — („am deutschen Wesen muss die Welt genesen"). Oto przedstawiciele rasy panów, którzy tak dumnie myśleli o panowaniu i podbiciu świata popadli w najgorsze ludzkie upodlenie. Życie ludzkie, godność ludzka, prawa ludzkie, ludzie — nie mogą stać się ofiarą ideologii. Ideologia jest czymś, co może być odpowiednikiem omylnego ludzkiego umysłu. Człowiek zaś według naszego pojęcia jest Bożym stworzeniem, powołanym do Jego synostwa. Jesteśmy bardzo bogaci w doświadczenia, ale dopiero teraz, u schyłku życia stwierdzamy ze smutkiem, że w przeszłości ludzkość niewiele się nauczyła. Jedną naukę można z tego wynieść, a mianowicie — ludzkość niestety nigdy z historii niczego się nie uczy.

W ten sposób i my jesteśmy tego świadkami — dochodzi do powstawania nowych sprzeczności, Z jednej strony nasz biały kontynent, który ciągle jeszcze posiada względną stopę życiową, z drugiej strony wielomilionowe rzesze istnień ludzkich cierpiących niedostatek, brak najbardziej koniecznych środków do życia, by uchronić ich od głodowej śmierci. Czy jesteśmy w stanie zrozumieć inwestycje ciężkich milionów na zbrojenie i narzędzia mordu, podczas gdy lwia część ludzkości kładzie się o głodzie na spoczynek? Istnieją olbrzymie tereny bez jakiegokolwiek zaplecza sanitarnego, bez podstawowych urządzeń gwarantujących minimum egzystencji dla istniejących tam ludzi.

W ubiegłym roku odwiedziłem Stany Zjednoczone i bawiłem w stanie Missisipi. Pobyt mój przypadł akurat na okres istniejących tam zamieszek rasowych. Miałem okazję przemawiać w zborze, który składał się głównie z ludności murzyńskiej i muszę przyznać, iż nie często ogląda się tak żarliwie modlący się i radośnie śpiewający zbór, jak właśnie ten — zbór chrześcijan-murzynów. W ostatnich latach wstydziłem się niejednokrotnie, że jestem Niemcem i że jestem chrześcijaninem, dzisiaj — wstydzę się bardzo, że jestem białym człowiekiem. Bezpośrednio po nabożeństwie mieliśmy bardzo wzruszające przeżycie. Zaprosiliśmy sąsiadującego pastora-Murzyna wraz z małżonką na obiad. Przybyli bardzo speszeni, by nie powiedzieć wprost zniechęceni. Po chwili usłyszeliśmy: „pierwszy raz, od dziesięciu lat, zostaliśmy przez białych zaproszeni do stołu".

Drodzy przyjaciele, to miało miejsce wśród chrześcijan, w kraju który mieni się chrześcijańskim.

W jakim stopniu my wszyscy, a w szczególności Kościoły chrześcijańskie, zawiniły w stosunku do narodu żydowskiego nie potrzebuję podkreślać. Przez 1600 lat chrześcijanie prześladowali i znieważali naród żydowski w różnych krajach. To czym ludzkość była przez długie lata karmiona za pośrednictwem Kościoła, doprowadziło ich do tego, że w owych ciężkich czasach zawiedli w spełnieniu swojego obowiązku. Znam wielu ludzi, także i w naszym kraju, którzy z narażeniem własnego życia ratowali znajdujących się w niebezpieczeństwie Żydów. Spotykałem i na terenie Izraela pary małżeńskie, w których on był Żydem ona zaś chrześcijanką, a które zostały zawarte z wdzięczności za uratowanie życia. Znam jednak i drugą stronę, prześladowanie Żydów przez nazistów.

Przyjaciele, nie chcemy tylko wspominać o okresie, który jest już poza nami. Chcemy poznać nasze aktualne, współczesne zadania i to w imię przyszłości. Musi zająć miejsce nowa generacja, względem której Kościoły mają szczególne zadanie.

To, co współcześnie słyszymy o młodzieży na całym świecie nie jest bynajmniej pocieszające. Na całym świecie mamy do czynienia z młodymi ludźmi, którzy nie dbają o jakiekolwiek więzy natury rodzinnej, etycznej i moralnej, a popadają w jakąś beznadziejność i negatywizm. Ciągle dochodzą nas słuchy, że młodzi ludzie opuszczają swoje rodziny, przede wszystkim z ośrodków wiejskich. Udają się do ośrodków wielkomiejskich w przekonaniu, iż właśnie tam odnajdą lekkie, przyjemne i nasycone dobrobytem życie. W miarę wyzbywania się więzów godnych człowieczeństwa, wyzwalają się tzw. masowe instynkty, które z reguły są bardzo niskie. Jeśli chcemy ową młodzież sprowadzić na

nową drogę życia, musimy przede wszystkim sami świecić przykładem. Czy jesteśmy w stanie to uczynić?

Czy kierownicze osobistości w Kościołach tak katolickich jak i protestanckich, które czują i uświadamiają sobie współudział w winie i niedociągnięcia z przeszłości, starają się o to, by dorastającą młodzież skierować na tory, które nie poprowadzą do katastrofy lat 1933—1945? Zdajemy sobie sprawę, że walka nie jest łatwa, tymbardziej, że siły odwetowców i nieodpowiedzialnych nacjonalistów nie pozwalają o sobie zapomnieć. Ciągle słyszymy u nas nieodpowiedzialne wypowiedzi, zrzucające odpowiedzialność za drugą wojnę światową na Anglię i Polskę. Najbardziej nieodpowiedzialną była wypowiedź jednego z profesorów uniwersytetu w Hamburgu na temat masowych okrucieństw i egzekucji: „Osobiście przychylam się do każdej akcji państwa, które wprawdzie nie wymazuje winy sprawcy, ale rezygnuje z wymiaru sprawiedliwości". Tenże sam profesor zajął podobne stanowisko w odczycie wygłoszonym w dniu 20 lipca na temat masowych morderstw: „Wytępienie Żydów — z punktu widzenia prawa — nie było żadnym mordem. Hitler i narodowo-socjalistyczne państwo wypowiedziało Żydom wojnę, a stan taki odpowiada wyłącznie tylko wyniszczeniu wroga. Morderstw dokonywali przecież żołnierze jednej narodowości, która znalazła się w stanie wojny. Zatem za morderstwa należy uznać takie czyny, które miały miejsce przed rozpoczęciem działań wojennych".

Tego rodzaju wypowiedzi napełniają nas w równej mierze wstydem jak i bólem; z drugiej zaś strony należy dziwić się tym, którzy ze wstrętem wspominają fakty przeszłości, a tego rodzaju nieodpowiedzialnym wypowiedziom nie potrafią się przeciwstawić. Ktokolwiek określa wyniszczenie bezbronnych Żydów i pozbawionych pomocy ludzi działaniem wojennym, należy do tych, którym nie wolno powierzyć opieki nad młodzieżą. Katastrofa, która zawiśnie nad światem w razie wybuchu nowej wojny jest w swych rozmiarach daleko większa i tragiczniejsza od tego, co Hitler wraz ze swymi siepaczami zaplanował jako ostateczne rozwiązanie.

Wierzę, że nie tylko my jako Kościoły musimy na nowo poznać nasze obowiązki i zadania, które musimy spełnić, ale także i to, że chcemy i musimy być razem z tymi wszystkimi, którzy obdarzeni są uczuciem i poszanowaniem godności człowieka i praw człowieka.

Niedawno otrzymałem list z Afryki od mojego starego i czcigodnego przyjaciela Alberta Schweitzera, w którym pisze: „Etyka prawdziwego szacunku życia stanowi więź pomiędzy zachodnią i wschodnią myślą. Współcześni myśliciele hinduscy są pod głębokim wrażeniem i urokiem, że zachodnia myśl zajmuje się stosunkiem do wszystkich stworzeń. Jestem z nimi w kontakcie. Pojawienie się na nowo świadomości głębokiego człowieczeństwa doda nam wszystkim sił do usunięcia broni termojądrowej".

W czasie ostatniego spotkania z Albertem Schweitzerem prosiłem go o zajęcie nowego stanowiska w kwestii atomowej. A oto jego wypowiedź: „Zabierałem głos zbyt często — kolej teraz na młodszych". Mówiąc o młodszych myślał także — ponad osiemdziesiąt lat liczący Schweitzer — i o mnie, liczącym także wiele ponad lat siedemdziesiąt.

Jego prośbę przekazuję dzisiaj pod adresem wszystkich, aby rzeczywistością stało się poselstwo godowe, którego odpowiedzialność i obietnicę na nowo przypomniał zmarły papież Jan XXIII: Pokój na ziemi — pax in terris.

Tłum. Ks. Z. GRZYBEK

SOBÓR – PRÓBĄ KOŚCIOŁA

Książka znanego profesora teologii katolickiej HANSA KÜNGA, opublikowana pomiędzy I a II sesją Soboru Watykańskiego, wyraża niezwykle śmiałe dezyderaty odnośnie zamierzonej reformy Kościoła rzymskokatolickiego. Pisze o niej dziennik francuski „Le Monde". Oto relacja tego dziennika w ujęciu „Słowa Powszechnego" (Nr 230):

Francuski dziennik „Le Monde" z 14 września omawia książkę ks. HANSA KÜNGA, profesora teologii na Uniwersytecie w Tübingen pt. „Sobór — próba Kościoła". Książka ks. Künga jest zarówno spojrzeniem wstecz na pierwsze prace Soboru, jak i naprzód — w oczekiwaniu II i III sesji.

Autor książki stwierdza, że Sobór Watykański II spełni swoje zadanie, jeżeli zdecydowanie oprze się na Ewangelii. Stwierdzając, że katolicy i protestanci są odpowiedzialni za rozłam w Kościele, ks. Hans Küng podkreśla, że do nich więc należy odbudowanie jedności. Równocześnie autor książki precyzuje, że Jan XXIII, pierwszy raz od 4 stuleci, przekroczył zdecydowanie granice wyczekiwania, bierności, cofania się wstecz, a wprowadził zdrowego ducha zrozumienia w stosunkach z Oddzielonymi Braćmi".

Ks. Hans Küng domaga się w swej książce wyjaśnienia wzajemnego stosunku między posłannictwem Piotra i Apostołów w świetle Pisma Świętego. Wysuwa on również postulat, by mówiono więcej o obowiązkach papiestwa, niż o jego prawach, i by podkreślano bardziej prawa biskupów niż ich obowiązki. „Trzeba, by biskupi — stwierdza autor książki — mieli odwagę podjąć odpowiedzialność, i by Sobór nadał statut prawny narodowym lub międzynarodowym zgromadzeniom biskupów. Jest to jedno z najważniejszych zadań Soboru Watykańskiego II. Ks. Küng postuluje również wprowadzenie skutecznej reprezentacji Episkopatu Światowego w łonie Kościoła oraz decentralizacji i umiędzynarodowienie kurii Rzymskiej.

Ks. Küng nie szczędzi w swej książce uwag na temat złych stron używania łaciny w obradach soborowych. Jeżeli zaś chodzi o łacinę w liturgii, autor przypomina, że łacina nie jest językiem macierzystym Kościoła. W czasie wywiadu udzielonego ostatnio ks. Küng powiedział: „Chciałbym, ażeby zaciekli zwolennicy łaciny z Watykanu, zmuszeni byli przez rok odprawiać Mszę św. po japońsku. Zrozumieliby może wtedy, czym jest konieczność używania łaciny dla niektórych narodów".

Nieobecność katolików świeckich na I sesji Soboru była zdaniem ks. Künga poważnym brakiem, gdyż — jak twierdzi — „przedstawicielstwo świeckich, dzieci Bożych, konieczne jest w Soborze odbywającym się w „dzisiejszej dobie".

Dr JERZY ŚLIZIŃSKI

WĘDRÓWKI PO KIELECCZYŹNIE

Najprzyjemniejszym dla mnie wypoczynkiem, to wyprawa w poszukiwaniu podań i legend, żyjących dotąd w tradycji ustnej a przekazywanych naogół z dużym pietyzmem z pokolenia na pokolenie. Tym razem mój wybór padł na Kielecczyznę, tak bogatą w pamiątki historyczne i pomniki przyrody a zamiast asystenta miała ze mną wyruszyć moja starsza córka. Protesty troskliwej mamy w rodzaju: Ty mi zamęczysz dziecko — zostały wspólnymi siłami zwycięsko pokonane.

Mocno sprasowani wydostaliśmy się w Kielcach z nieludzko zatłoczonego pociągu (nic dziwnego, „Lato stulecia") a po pobieżnym tylko zwiedzeniu katedry i zamku szturmowaliśmy autobus, odjeżdżający do św. Katarzyny. O dziwo! Były jeszcze wolne miejsca. Urocza Kielecczyzna nie cieszy się wśród turystów i wczasowiczów takim powodzeniem jak Mazury, morze lub Tatry. Tym lepiej dla nas!

Świetnie ulokowaliśmy się we wzorowo urządzonym schronisku PTTK (tylko ceny nie były PTTKowskie) i ruszyliśmy do uroczo położonego klasztoru zbudowanego w latach 1476—1478 na miejscu, gdzie około roku 1399 osiadł jako pustelnik sławny rycerz polski Wacławek. Po drodze minęliśmy na skraju lasu stojącą kapliczkę, w której zachował się podpis autora Puszczy Jodłowej — Stefana Żeromskiego z datą 1882. Nieopodal, na małej polance wytryska źródło św. Franciszka. Miejscowa ludność przypisuje tej wodzie właściwości lecznicze a pasący na łączce, nad klasztorem, krowy, sędziwy Walery Kalis mówił nam, że do tej wody „zjezdzajom sie ludzie z całego świata, az uod niemieckiej granicy." Zaś urodzona w 1883 roku Anna Janicka opowiadała nam o „widmach", które pokazują się wśród skał pod Łysicą.

Na drugi dzień zaplanowaliśmy zwiedzenie Bodzentyna oraz owianego legendami Bartka.

Sławne, bogate i ruchliwe ongiś miasteczko na skraju puszczy świętokrzyskiej pędzi dziś senny żywot. Zamek, na którym Jagiełło przyjął posłów od książąt pomorskich jest w ruinach, które do dziś jednak są imponujące. „Coś tam jest niedobrego" — twierdziła Bolesława Mastelarz. „Tam takie drzwi som zawarte. Downiej były uodwalone a świczka gasła, nawet bataryjka gasła."

Z pasją wyruszyła Miladka na poszukiwanie duchów, strzegących tajemnice zamku. Niestety bez rezultatu. Prawdopodobnie urzędują tylko o północy.

Trzy kilometry od Zagnańska, tuż przy szosie prowadzącej do Samsonowa rośnie potężny, liczący sobie 1200 lat dąb Bartek o obwodzie pnia przy ziemi 13.40 m. Zadziwiająca jest żwotność tego weterana. Średnica jego korony wynosi 40 metrów W jego cieniu rzekomo odpoczywał Bolesław Chrobry. Tu według podań miejscowych modlił się Jagiełło a Sobieski, powracając ze zwycięskiej wyprawy z pod Wiednia kazał w potężne dziuple włożyć butelkę wina, rusznicę i szablę, które podobno do dziś dnia tam się znajdują.

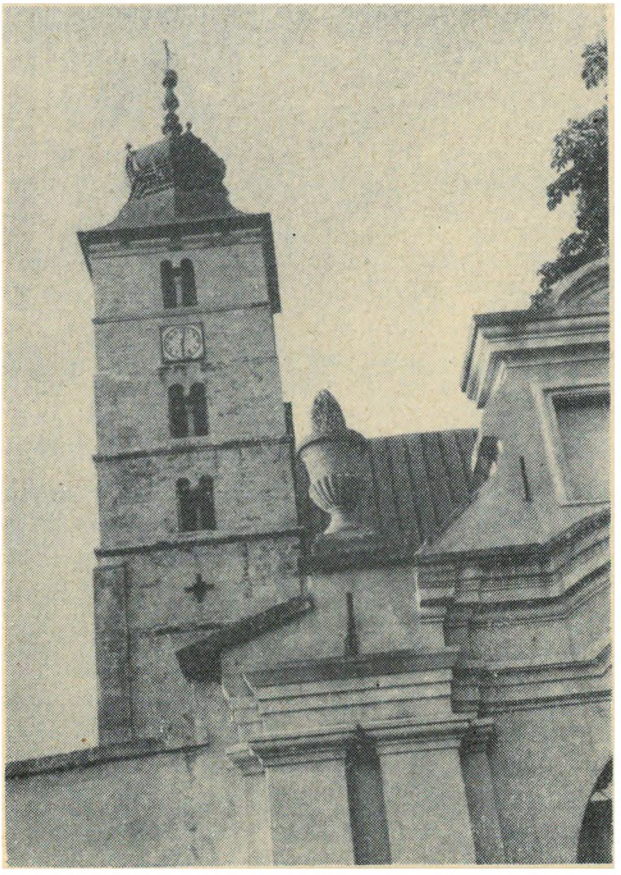

Opatów. Kolegiata.

Najpiękniejsze i nieznane naogół podanie opowiadał mi jednak miejscowy leśniczy, Stanisław Świątek, który wzorowo opiekuje się Bartkiem. W podaniu tym, które mu przekazał nieżyjący już wówczas prawie stuletni rolnik z Bartkowa Miądzel, łączą się w harmonijną całość prastare motywy z motywami 1863 roku, który to rok na całej prawie Kielecczyźnie jest w żywej pamięci. Podanie to przytoczę tu w pełnym brzmieniu: Jest taki dzień, kiedy słońce jest inne, to znaczy w kolorze miedzi. Taki nie daje na siebie patrzeć, bo można sobie zrazić oczy. Światło jego dociera do różnych podziemi aby obudzić królów i bohaterów. W nocy nastaje straszna burza z piorunami. Wtenczas zjeżdżają się pod Bartka wszyscy ci bohaterowie, aby sądzić zdrajców narodu i mimo grzmotu i burzy słychać ich wycie.

Do Samsonowa, gdzie górnictwo i hutnictwo rozwinęło się już za czasów panowania Zygmunta III, dotarliśmy wygodnie, rozlokowani na workach pełnych mąki, które miejscowy rolnik transportował na

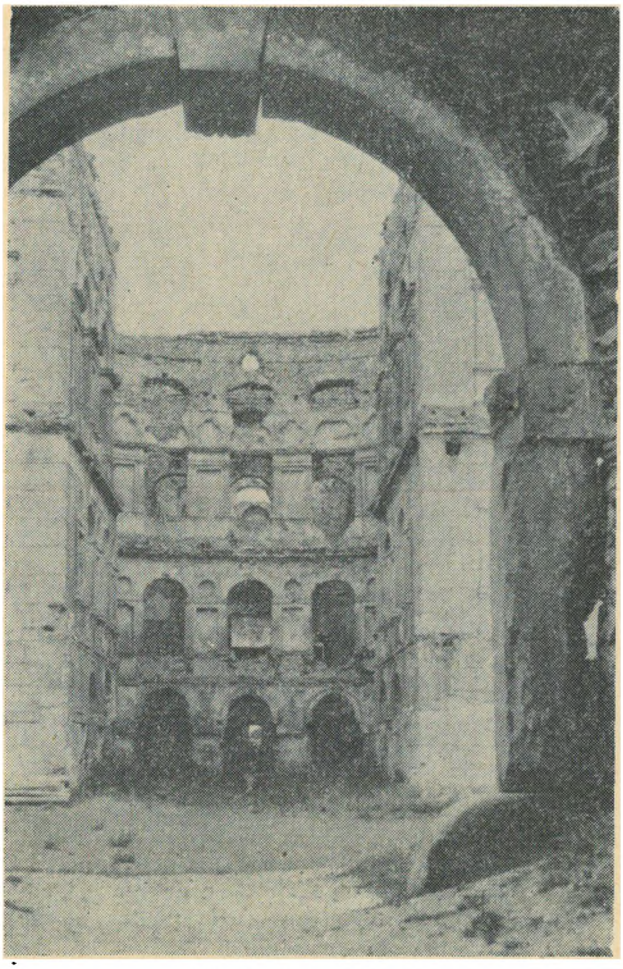

Ujazd. Ruiny zamku.

swoim wozie do punktu skupu, niedaleko skrzyżowania, przy którym stoi zabytkowa figura z czerwonego piaskowca. Tuż obok znajdują się ruiny zniszczonego przez pożar w 1866 roku starego pieca i wieży gichtowej, w której mieściły się urządzenia wyciągowe.

Przez pięknie położony Tumlin i Kielce powróciliśmy do naszego schroniska w Św. Katarzynie.

Skoro świt ruszyliśmy na podbój pasma łysogórskiego. Przyjemny chłód panuje w Puszczy Jodłowej. Dobrze utrzymana ścieżka pnie się stromo pod górę. Wszędzie panuje majestatyczna cisza. Żywej duszy nie widać.

Wyobrażam sobie zatłoczone o tej porze roku ścieżki górskie w Tatrach. Dopiero w połowie drogi na Łysicę spotykamy 6-osobową grupę harcerek z Warszawy, które nas częstują czekoladą. Jest wśród nich córka kolegi z Uniwersytetu Warszawskiego.

Pełno tu wszędzie malin i jerzyn. Nikt ich dotąd nie zbierał. Smakują wyśmienicie. Czym wyżej wspinamy się, tym więcej jest skał dookoła. Twarde kwarcyty i miękkie łupki na przemian. Wreszcie pod samym szczytem zalegają olbrzymie rumowiska, zwane gołoborzami.

Po krótkim wypoczynku ruszamy dalej. Mijamy kapliczkę św. Mikołaja a po około czterogodzinnym marszu wychodzimy z lasu. Jesteśmy na Przełęczy Huckiej, skąd roztacza się przepiękny widok na całą okolicę. Jeszcze pół godziny i docieramy na drugi co do wysokości szczyt Gór Świętokrzyskich — Łysą Górę. Przed nami na miejscu, gdzie ongiś stała świątynia pogańska, wznosi się Klasztor Świętokrzyski. Zwiedzamy gotyckie, zbudowane w kształcie czworoboku krużganki, kościół i przylegającą do zakrystii kaplicę Oleśnickich. Tu, w podziemiach spoczywają podobno prochy Jeremi Wiśniowieckiego.

Po solidnym posiłku schodzimy stromą ścieżką do Nowej Słupi. Mijamy znany kamienny posąg — zdaniem moim „babę", o którym miejscowe podanie głosi, że to królewicz Emeryk, zamieniony w kamień. Co rok posuwa się on o ziarnko maku. Gdy wreszcie dotrze do klasztoru na Łysej Górze, będzie koniec świata.

Dalszym etapem naszej wędrówki jest Opatów. Połączenie jest trudne. Trzeba dostać się do Ostrowca a stamtąd już kursują autobusy. I tu właśnie spełniło się dawne marzenie Miladki: jechaliśmy autostopem. Z werwą wspinała się na platformę ciężarówki, wygodnie ulokowała się w szoferce i piszczała z uciechy: „Gdyby nas tak mama widziała!"

Opatów. Urocze stare miasteczko, pamiętające czasy Henryka Brodatego. Zwiedziliśmy klasztor bernardynów, jedyną zachowaną bramę miejską — Warszawską, z herbem Szydłowieckich i wspaniałą kolegiatę, założoną w XII wieku. Tam znajduje się klejnot sztuki w stylu Odrodzenia — grobowiec Krzysztofa Szydłowieckiego.

Przed kolegiatą dołączył się do nas staruszek, jak się okazało kościelny. „Widzi pan tam ten kamień", mówił. „Otóż tutaj odbywały się sejmiki. I szlachcie dochodziło się do starciów między sobom. Więc tędyk wychodząc ostrzyli sobie szable. Na tym kamieniu są jeszcze ślady. To jeszcze ludzie się śmiejom, że jak poostrze na kościele, to mu Pan Bóg dopomoże."

Czternaście lat temu, w Karkonoszach, w Sosnówce zetknąłem się z gorącym patriotą opatowskim, z mgr farm. Hajmowiczem. Zapewne odnajdę go w aptece na rynku. Tuż przed apteką nieufnym poniekąd wzrokiem mierzył mnie jakiś pan. To przecież mgr Hajmowicz! Powitanie po tylu latach było bardzo serdeczne a o ulokowaniu się w hotelu mowy być nie mogło. Magister po prostu nie pozwolił. Niezwykle przyjemny wieczór spędziliśmy w gościnnym domu przyjaciela, którego córki zajęły się moją

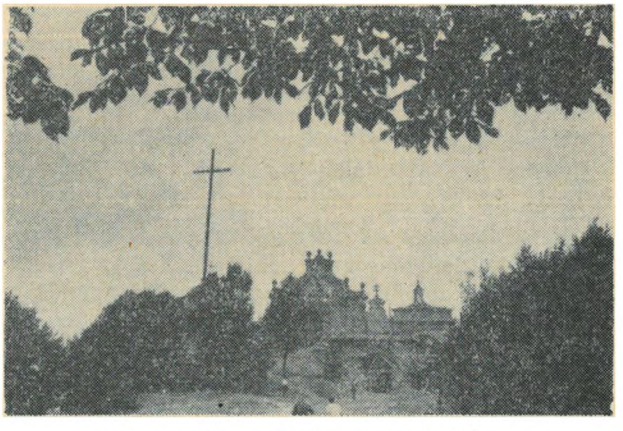

Klasztor św. Krzyża na Łysej Górze.

Rynek w Rakowie.

Miladą. „Twistowały" aż się kurzyło. Cudnie spało się w wygodnych łóżkach, z którymi rzadko tylko spotykaliśmy się podczas naszej wędrówki, daleko czasem od utartych szlaków turystycznych.

Bardzo ciekawy był wypad do pobliskiego Ujazdu. Potężne ruiny wspaniałego ongiś zamku, zbudowanego w latach czterdziestych XVII wieku przez Krzysztofa Ossolińskiego są naprawdę imponujące. Zamek miał w swej strukturze przedstawiać rok. Posiadał więc cztery wieże, symbolizujące pory roku. 12 dużych sal (miesiące), 52 pokoi (tygodnie) oraz 365 okien (dni roku). Planuje się pełne zabezpieczenie ruin, z których niektóre części, jak np. fasada budowli przy głównym dziedzińcu zamkowym, dobrze się zachowały, oraz odbudowę kilku pokoi, gdzie urządzone ma być muzeum. Na razie jednak zaawansowane prace konserwatorskie wstrzymano.

W odległości 38 km od Opatowa leży dawna stolica ariańska — Raków. Miasto to założył ok. r. 1569 Jan Siemiński, kasztelan żarnowski. Miasteczko, które otrzymało swoją nazwę od herbu żony swego założyciela, szybko się rozrosło i zasłynęło jako Athenae Sarmaticae nie tylko w kraju, ale daleko poza granicami Polski. W roku 1575 założono znakomitą drukarnię, a w szkole rakowskiej, gdzie uczyły się takie sławy jak Piotr Stator, Lubienieccy, Morszkowski i inni, uczniowie rekrutowali się nie tylko z Polaków.

Niedługo trwała świetność Rakowa. W roku 1638 nakazano zniesienie zboru, szkoły i drukarni a po dalszych dwudziestu latach braci polskich wygnano z kraju. Raków podupadł, ale pamięć o jego świetności jest jeszcze żywa. Łączka nad rzeczką nazywa się do dziś dnia „Dukarnia" (Drukarnia) a miejsce tuż obok — Papiernia, zaś koło kościoła Bursa. Pokazuje się też dawny cmentarz ariański, zwany Luterską Górą.

W tradycji ludowej żyją jeszcze podania o arianach. O ostatnim bodaj w Rakowie arianinie opowiadał mi 53-letni kowal Antoni Zieliński: „Tam, gdzie jest gmina, w tem budynku, tam zamieszkiwał erian. Dom ogrodził wielkim płotem, że dachu nie było widać. On tam zmarł i on tam pochowany został w piwnicach. On nigdy nie wychodził, tylko ona wychodziła schyłkiem po zakupy żywności."

Miejscowi nuczyciele, Tadeusz Bernat i Mirosław Kowalik, żywo interesują się sławną przeszłością miasta. Poświęcili dużo czasu, żeby nas oprowadzać po mieście i pokazać nam nieliczne zresztą objekty zabytkowe z czasów ariańskich — dom, w którym dziś mieści się Rada Narodowa, mocno zrujnowany gmach na rynku oraz dobrze utrzymany budynek blisko kościoła.

Przyjeżdżając rano do Rakowa, zorientowaliśmy się na przystanku autobusowym, że o godz. 13.56 będziemy mieli dalsze połączenie do Szydłowa. Serdecznie śmieli się nasi gospodoarze, „To trzeba miesiąc poczekać. Narazie budują jeszcze szosę." Motorem zawiózł nas pan Kowalik aż do odcinka, zamkniętego dla ruchu a ciężarówką, która przywiozła kamienie na budowę przedostaliśmy się do Szydłowa.

Miasto położone jest wysoko nad rzeczką Ciekącą i otoczone częściowo średniowiecznymi murami. Słynna Brama Krakowska wywiera mocne wrażenie. Na rynku widzi się jeszcze duże zniszczenia z czasów ostatniej wojny. Odbudowano natomiast m.in. zabytkowy kościół św. Władysława z 1355 r. oraz część zamku, gdzie stworzono ciekawe muzeum regionalne. W prastarej wyjątkowo pięknej synagodze mieści się kino.

Dalsza droga prowadziła przez Busko do Wiślicy. Przyjechaliśmy pod wieczór. Żadnego hoteliku. żadnych noclegów prywatnych nie było. Co to będzie? A tu zatrzymuje się na rynku samochód z napisem Uniwersytet Warszawski. Patria servata est! Dowiadujemy się gdzie mieszka doc. Wartałowska, kierująca pracami wykopaliskowymi w Wiślicy. Docent Wartałowska przyjęła nas nader gościnnie. Nakarmiła wygłodzonych i oprowadziła nas po swoim królestwie. Rewelacyjne są ostatnie odkrycia arche-

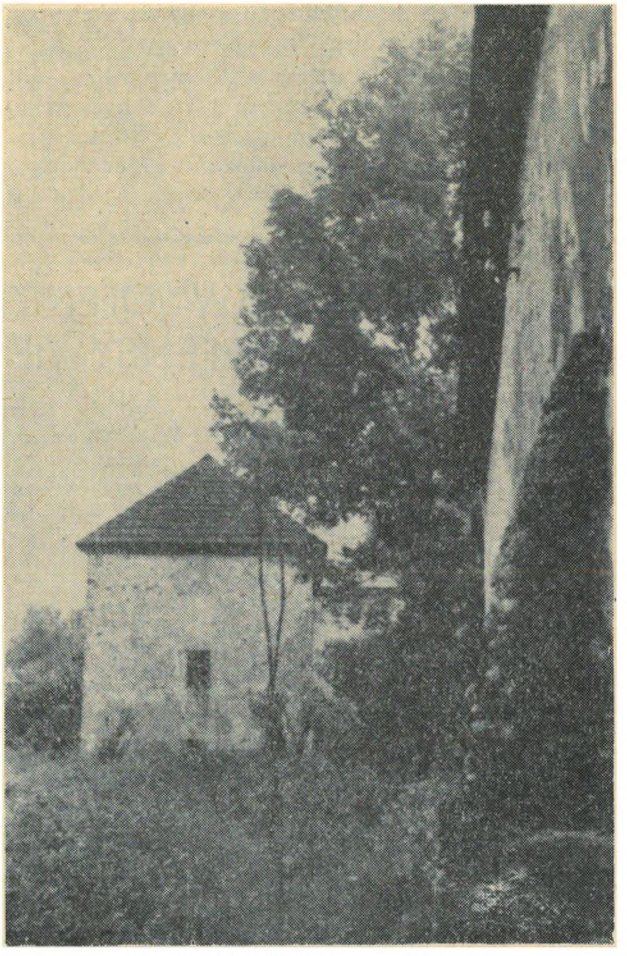

Poariański budynek w Rakowie.

ologów warszawskich. Rzucają one zupełnie nowe światło na początki chrześcijaństwa w Polsce. Śmiałe są hipotezy doc. Wartałowskiej. Pasjonujące.

Rano jeszcze spacer do grodziska nad rzeką Nidą i dalej do Pińczowa. Tu jest tylko półtoragodzinny postój. Szybko więc na Górę Zamkową, skąd roztacza się piękny widok na całą okolicę i w dalszą drogę do Jędrzejowa. Z daleka już widać hełmy barokowych wież starodawnego kościoła klasztornego, gdzie swoje ostatnie lata spędził kronikarz Wincenty Kadłubek. Kłaniamy się prochom wielkiego Polaka i wracamy do miasta, żeby zwiedzić jeszcze jedyne w swoim rodzaju muzeum zegarów słonecznych. Urocza pani Przypkowska pokazuje nam skarby, które pomagała nagromadzić. Szczerze ucieszyła się, gdy opowiadaliśmy o naszym pobycie w Rakowie „My pochodzimy przecież z rodziny ariańskiej", mówi. „Czy pan wie, że w jednej pobliskiej wsi do niedawna istniał drewniany budynek zboru ariańskiego? Chłop trzymał tam świnie. Gdy mój syn zwrócił mu uwagę usłyszał w odpowiedzi: Były tu świnie, to i teraz mogą być". Sancta simplicitas".

Następny etap naszej podróży są Chęciny. Majestatycznie wznoszą się trzy potężne wieże nad murami zamku, widocznego z daleka ze wszystkich stron. Zamek witałem jak starego znajomego. Przed latami byłem tu wraz ze swoją żoną. Dziś, po raz drugi ze swoją córką. Różne pamiątki z marmuru sprzedaje tu osiemdziesięciotrzyletni Stanisław Zarzycki. Latem mieszka tu w jednej z odremontowanych komnat .Zrósł się ze starymi murami i świetnie opowiada o duchach, które tu spotykają się w noc św. Jana, „jak kula ziemska dobiega mety."

W Kielcach nocowaliśmy w komfortowym nowym hotelu naprzeciwko dworca i rano następnego dnia wyruszyliśmy w dalszą drogę do Oblęgorka. W roku 1900 przekazano majątek jako dar narodu Henrykowi Sienkiewiczowi, który chętnie spędzał tu

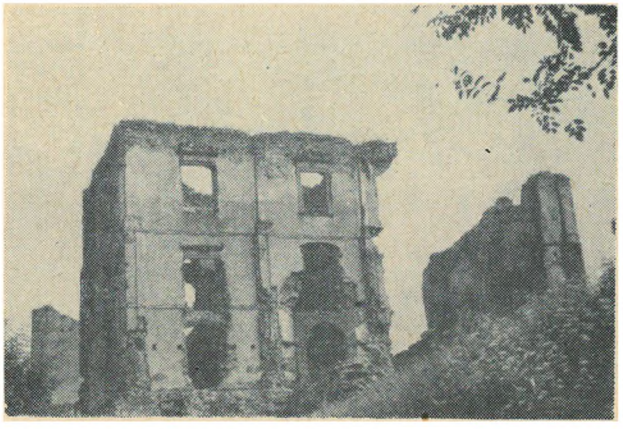

Ruiny zamku w Bodzentynie.

miesiące letnie. Pałacyk ofiarowała w r. 1955 rodzina pisarza Ministerstwu Kultury i Sztuki, które tam w październiku 1958 r. otworzyło muzeum. Wśród licznych pamiątek po wielkim pisarzu natrafiłem m.in. na dyplom Czeskiej Akademii Umiejętności oraz na adres, który otrzymał autor Krzyżaków od kolonii czechosłowackiej w Warszawie z okazji obchodu jubileuszu 25-letniej działalności pisarskiej, w 1900 roku. Adres ten szczegółowo opisałem w swoim czasie w artykule pt. Sienkiewicziana czeskie.

Żegnając Oblęgorek napiliśmy się jeszcze pysznej wody mineralnej ze źródła Ursus. Dlaczego wyjątkowo smaczna i zdrowa woda z tego wydajnego źródła nie jest należycie eksploatowana jest dla mnie rzeczą niezrozumiałą.

Żegnamy uroczą Kielecczyznę, tak bliską Warszawy i tak mało znaną. Prawdziwy to raj dla turystów — a przecież daleko od utartych szlaków turystycznych. Tereny tak bogate w świadków naszej historii, starszej i nowszej, tereny, które czekają na swoich odkrywców.

EKUMENIA W OFENSYWIE CZY DEFENSYWIE

Ruch ekumeniczny obejmuje swym zasięgiem kilkaset milionów chrześcijan z różnych Kościołów i jest niewątpliwie najpopularniejszą ideą w chrześcijaństwie naszego wieku.

Zrozumiałą jest rzeczą, że w poszczególnych krajach ruch ten przybiera różne formy, a zasięg jego oddziaływania uzależniony jest od stosunków wyznaniowych i kultury religijnej społeczeństwa.

Ekumenia polska ma nie tylko swoją nietypową historię, gdyż powstała w czasie okupacji, gdy w kraju naszym szerzył się terror hitlerowski, lecz i ma specyficzne cechy. Wypływają one z niekorzystnego dla Ekumenii układu stosunków wyznaniowych w naszym kraju.

Większość obywateli naszego państwa — to wyznawcy rzymskiego katolicyzmu po części jeszcze w zwulgaryzowanej postaci. Kościoły ekumeniczne łącznie nie przekraczają 3% całego społeczeństwa.

Taki współczynnik wyznaniowy rzutuje oczywiście na rozwój i działalność polskiej ekumenii, pozbawia ją dynamiki i możliwości masowego oddziaływania.

W ciągu 17-letniej działalności w aureoli prawa Polska Rada Ekumeniczna przeszła niemałą ewolucję. Ma niewątpliwie na swym koncie poważne osiągnięcia. Są jednak prace ludzkie i zdobycze ludzkiej myśli, które trudno objąć ewidencją czy wyrazić cyframi. Są czynności i przeżycia w sferze duchowej, które trudno udokumentować.

Nie bez satysfakcji można jednak stwierdzić, że dzięki pracy ekumenicznej bliższy stał się najbardziej radykalny protestant wyznawcy ortodoksyjnego Kościoła Wschodniego niż kiedykolwiek w historii w naszym kraju.

Intelektualizm protestancki pozbawiony zewnętrznej symboliki i obrzędowości zbudował pomost z mistyką Wschodu, z tradycyjonalizmem i liturgią Wschodniego Kościoła.

Bracia w Chrystusie z różnych Kościołów doszli do przeświadczenia, że to, co ich łączy w Chrystusie i w Jego Kościele, jest niewspółmiernie większe od tego, co ich dzieli.

Obcowanie teologów i duszpasterzy ze sobą, wymiana poglądów na zebraniach i konferencjach, współuczestnictwo wiernych Kościołów ekumenicznych we wspólnych nabożeństwach w różnych świątyniach pozwoliło i dopomogło wyznawcom Chrystusowej religii spojrzeć na siebie innymi oczami i lepiej dostrzec potrzebę duchowej wspólnoty i jedności. Potrzeby i sensu tego duchowego zbliżenia nie potrzeba udowadniać. Należy jednak postawić pytanie: Co czynić dalej?

Fakt zjednoczenia Kościołów ekumenicznych w Polsce nawet w jeden organizm kościelny (od czego jest bardzo daleko) nie daje pełnej satysfakcji skoro się uświadomi, że chrześcijanie nie-rzymscy żyją w naszym kraju w diasporze, otoczeni conajmniej niechęcią, a często nienawiścią większości wyznaniowej.

Jest znane prawo rozwoju społecznego, aktualne zawsze, niezależnie od szerokości geograficznej.

Kościół ma cel nadprzyrodzony, jest przedłużeniem misji Chrystusa, lecz działa na ziemi w określonych warunkach społecznych i jako żywy organizm ulega tym samym prawom. Jeśli się nie rozwija, nie idzie naprzód, musi się cofać .

Gdy się uwzględni presję moralną rzymskiego katolicyzmu, który w naszym kraju jest dynamiczny, a czasem wręcz agresywny, to nic dziwnego, że poszczególni członkowie historycznych Kościołów Reformacji, którzy żyją oddaleni od większych środowisk swego Kościoła, giną w morzu rzymskiego katolicyzmu i są przezeń wchłaniani.

Zwierzchnicy Kościołów, którzy są równocześnie pionierami ruchu ekumenicznego w Polsce, nie mogą tego procesu nie dostrzegać. Najbardziej ożywione i rozbudzone życie religijne w poszczególnym Kościele, który liczy 10 czy 100 tys. członków, nie może przesłonić obrazu tej rzeczywistości, która wcale nie jest pocieszająca. Spoczywanie na laurach, życie kredytem historii lub wyżywania się w miniaturowych akcjach na marginesie życia społecznego nie tylko obniża rangę problemu i powagę przedstawicieli Kościoła, lecz jest działaniem na jego niekorzyść.

W naszej epoce czas nie pracuje na rzecz religii. Kościół współczesny, jako realizator nauki Chrystusa, winien być apostolski nie tylko w tradycji i w zasadach wiary, lecz apostolski w konkretnym działaniu.

Aby jednak Kościół uczynić apostolskim w działaniu, w jego nieustannej misji niezależnie od zmieniających się form życia społecznego, nie sposób nie zrewidować środków i metod działania, nie sposób nie liczyć się ze zmianami, które zaszły w psychice ludzkiej, z kategoriami myślenia współczesnego człowieka i z otaczającą nas rzeczywistością.

Kościoły zrzeszone w Polskiej Radzie Ekumenicznej nie twierdzą, że każdy z nich posiadał absolutną prawdę i wyłączność zbawienia. Głoszą natomiast, że absolutna Prawda jest w Chrystusie i Jego wiecznie żywej Ewangelii, z której wywodzą swój rodowód i mają ku temu pełne prawo. Wiele przyczyn się złożyło w historii naszego kraju, że dynamika misyjna niektórych Kościołów zmalała i straciła atrakcyjność. Są to oczywiście przyczyny ludzkie, doczesne, społeczne, narodowe i psychologiczne, których lekceważyć nie można. Jak wspomnieliśmy bowiem, działalność Kościołów odbywa się na ziemi, nie zaś w sferze transcendentnej.

Czy z tego wynika, że Kościoły te mają zrezygnować z apostolskiej prężności, z misyjnego odziaływania, że mają się zamknąć w swym wyznaniowym getcie i troszczyć się tylko o zbawienie swych współwyznawców.

Kościół, który rezygnuje z apostolstwa, z misyjnego oddziaływania w większym czy mniejszym zasięgu przekreśla nie tylko swoją przyszłość, lecz oskarża i swoją przeszłość. Skoro bowiem wywodzi swój rodowód z Chrystusowego Wieczernika i żył przez wieki ewangeliczną treścią, nie może zapomnieć o nakazie nauczania wszystkich narodów i głoszenia Ewangelii do skończenia świata. Człowiekowi współczesnemu nie mniej potrzebna jest Dobra Nowina niż przed 19-tu wiekami. Jeżeli bowiem Kościół jest sprawą Boską i ponadczasową, nie może ograniczać swego działania tylko do pewnych okresów historii, gdyż musiałby wydać świadectwo o sobie, że jest zjawiskiem przejściowym, a więc sprawą ludzką.

Jest rzeczą charakterystyczną w naszym kraju, że wyznawcy niektórych Kościołów ekumenicznych, tak duchowni jak świeccy, swój Kościół, swój zbór, swoją parafię uważając za zamknięte getto dla wybranych i nie zgodziliby się na najmniejszą zmianę w formie, by stworzyć pomost zewnętrzny do spotkania się z innymi braćmi w Chrystusie. Stanowisko takie jest szkodliwe, gdyż życie wymaga pewnych kompromisów.

W czasie wielkiego przełomu i generalnej rewizji największych wartości rewizja form, metod i środków działania misyjnego wewnątrz i zewnątrz Kościoła jest narzucającą koniecznością.

Jezus przewidział ten rozwój i mówił do swych słuchaczy „jeszcze wiele mam mówić, lecz dziś znieść nie możecie“, mówił, że prawdziwi chwalcy będą chwalili Boga w duchu i w prawdzie.

A przecież ci wszyscy, dla których Słowo Boże jest źródłem wiary, źródłem życia i zbawienia, nie mogą zaprzeczyć, że chyba nigdy i nigdzie nie potrzeba było tylu świadectw o żywym Chrystusie niż dzisiaj, bo chyba nigdy i nigdzie człowieczeństwo nie było tak poniżone jak w naszych czasach.

Dlatego ekumenia jest „czasem nawiedzenia Pańskiego“, jest wspaniałą okazją do głoszenia Słowa Bożego w odra-

dzającym się Kościele powszechnym Jezusa Chrystusa. Ekumenia stwarza możliwości, aby wyjść na zewnątrz z zamkniętych Kościołów wyznaniowych i głosić Ewangelię miłości, pokoju i braterstwa.

Gdy oglądamy rzeczywistość kościelną w naszym kraju nie tylko oczyma wiary, lecz oczyma realnego człowieka, nie sposób nie dojść do wniosku, że Ekumenia polska nie może dalej prażyć się we własnym sosie, lecz winna wyjść z ciasnego podwórza na szerszy świat.

Metrykalna przynależność do Kościoła rzymskokatolickiego, wiara odziedziczona po rodzicach nie jest równoznaczna ze znajomością Ewangelii Jezusa Chrystusa. Przynależność formalna do każdego Kościoła nie jest równoznaczna z przynależnością do Kościoła Chrystusowego.

Osobiste spotkanie się ze swoim Zbawicielem, odnalezienie własnej drogi w świetle Ewangelii do zbawienia i Boga jest jeszcze sprawą obcą dla milionów ludzi w Polsce.

Prymitywne formy religijne, stadne myślenie, podsycana przez zainteresowanych pycha z „zachowania wiary ojców", niska kultura duchowa jest cechą naszego wierzącego społeczeństwa.

Jeżeli się zważy, że religia łączy się z moralnością, z etyką codziennego życia, to nie trudno stwierdzić, że ludzie formalnie religijni, którzy bezmyślnie spełniają pewne praktyki religijne nie biorąc w nich duchowego udziału i nie rozumiejąc ich treści, są często nie tylko obojętni moralnie, lecz często wręcz amoralni.

Jeżeli ludzie w naszej epoce stawiają religię w stan oskarżenia i twierdzą, że w rozwoju i w kształtowaniu życia społecznego odgrywa ona szkodliwą rolę, to nie dlatego, że zdobyczami wiedzy potrafią ją całkowicie zastąpić i na wszystkie pytania współczesnemu człowiekowi odpowiedzieć. Oskarżają ją dlatego, że realizatorzy zasad religijnych korzystali z jej funkcji społecznej na własny użytek i klas z nimi związanych i uczynili z niej hamulec postępu, rozwoju i wyzwolenie człowieka. Oskarżają ją dlatego, że ludzie zewnętrznie religijni nie wykazali w ciągu wieków swej wyższości moralnej w stosunku do sceptyków i niewierzących, a czasem w imieniu umownych prawd religijnych byli aspołeczni, a czasem wręcz okrutni.

Jeżeli się zważy, że Kościół jako interpretator religi stawał zawsze po stronie silnych, posiadających, błogosławił zwycięzcom, szerzył fanatyzm i podtrzymywał ciemnotę, to nie trudno dojść do wniosku, że wielu współczesnym rewolucjonistom i rzecznikom sprawiedliwości społecznej momenty emocjonalne utrudniają poznanie istoty religii i jej właściwej funkcji w życiu człowieka i społeczeństwa.

W dobie obecnej przebudowy ustroju społecznego w naszym kraju konieczne są także trwałe wartości ogólnoludzkie ponadczasowe, normy społeczne, które kształtują międzyludzkie stosunki.

Chrystianizm wyzwolony z kościelnego sekciarstwa i fananatyzmu, chrystianizm, w którym człowiek jest najwyższą wartością, a jego dobro w sensie nadprzyrodzonym i w porządku naturalnym jest miarą wszystkich rzeczy, może pomóc współczesnemu człowiekowi żyć i walczyć o chleb na ziemi i o zbawienie w niebie.

Wiara człowieka w Boga i w sens życia na ziemi, w Dobro, Prawdę i Piękno na pewno go nie demoralizuje ani nie demobilizuje w walce o sprawiedliwość, odwrotnie, czyni go bardziej uwrażliwionym na krzywdę społeczną i gotowym do walki ze złem i nieprawoświością. I tu właśnie ekumenizm, oczyszczony z ludzkich naleciałości i doktrynerstwa, który nie nawraca bezpośrednio do żadnego Kościoła, lecz do żywego Chrystusa, do jedności z Bogiem i z człowiekiem, może i powinien w kształtowaniu się nowego człowieka w naszym kraju odegrać poważną rolę. Nie mamy bowiem jeszcze jakiegoś modelu współczesnego człowieka, jego oblicze duchowe jest in statu nascendi.

Państwo nasze jest zainteresowane „jakością" obywateli, jego społeczno-moralną postawą we wszystkich przejawach życia, a trudno nie stwierdzić, że kodeks etyki laickiej jest wciąż jeszcze w sferze eksperymentów.

Ekumeniści, którzy wierzą i głoszą, że Ewangelia jest nauką Boską objawioną przez Syna Bożego błądzącej od wieków ludzkości, winni ukazać całe piękno Ewangelii — Słowa Bożego i piękno liturgii starokościelnej jako wyrazu i symbolu głębokiej, duchowej treści.

Wiemy z doświadczenia, że łatwiej jest zgromadzić ludzi na nabożeństwo ekumeniczne niż na uroczystości poszczególnego Kościoła. W Kościele rzymskim jest coraz więcej ludzi poszukujących prawdy. Dla wielu z nich jednak nie wystarczają już często zbyt ciasne formy poszczególnego wyznania.

Ruch ekumeniczny może i powinien wyjść z kościołów i kaplic, z sfery przeżyć religijnych do świetlic i sal jako problem socjologiczno-teologiczny, jako odrodzona forma chrystianizmu godna naszej ery i współczesnego człowieka.

Wojna, a później rewolucja społeczna, której proces trwa nadal, rozbudziły nie tylko świadomość społeczną, lecz i umysły do krytycznych ocen różnych wartości, dotychczasowych form kościelnych i uproszczonych pojęć.

Zorganizowany ekumenizm z określoną koncepcją misyjną wraz ze swoją czystą i nie skażoną hipoteką ma w naszym czasie niewątpliwie przyszłość i rację bytu. Tysiącom ludzi zawiedzionym przez Kościół rzymski i różne wyznania, zrażonym do skostniałych form i kościelnego dogmatyzmu może pomóc odnaleźć Chrystusa i żywą wiarę w Boga i w człowieka. Tysiącom ludzi może wypełnić próżnię duchową, znaleźć sens życia, poświęcenia, walki i pracy.

D. B.

Z BLISKA I Z DALEKA

POSIEDZENIE KOMISJI „POKÓJ A ZIMNA WOJNA"

W dniach od 5 do 11 listopada odbędzie się w Osnabrück (NRF) posiedzenie stałej Komisji Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej „Pokój a Zimna Wojna" pod przewodnictwem Ks. prof. Dr Miklosa Palfy (Budapeszt). Jako przedstawiciel polskich Kościołów Ekumenicznych weźmie w konferencji udział stały jej członek Ks. Ryszard Trenkler. Uczestnicy konferencji będą gośćmi Ks. Superintendenta Dr Heinza Englera w Marienhütte koło Osnabrück oraz tamtejszego zboru ewangelickiego.

ORDYNACJA KSIĘŻY

Dnia 20 października b.r. odbyła się w kościele ewangelicko-augsburskim św. Trójcy w Warszawie uroczystość ordynacji dwóch absolwentów Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej: mgr Rudolfa Pastuchy (na wikariusza senioralnego diecezji katowickiej) i mgr Włodzimierza Nasta (na wikariusza w Krakowie). Ordynacji dokonał Ks. Bp Dr Andrzej Wantuła w asyście Ks. prob. R. Trenklera i Ks. prob. A. Gerwina. Nabożeństwo uświetnione było udanymi występami miejscowego chóru i grą na skrzypcach (prof. Szajer). Kościół wypełniony był po brzegi. Rzucała się w oczy obecność dużej liczby młodzieży i dzieci, wśród których nowi księża w czasie studiów pracowali ciesząc się szczególną popularnością.

Podczas nabożeństwa przemawiał również biskup luterański Sztokholmu Lundberg, który na zaproszenie Komitetu Oświęcimskiego przybył do Polski, skąd wraz z małżonką udał się do Ziemi Świętej.

Dnia 13 października b.r. odbyła się w Pszczynie ordynacja mgr Henryka Czembora na wikariusza w Łodzi.

Nowym księżom Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego Redakcja Jednoty składa najlepsze życzenia błogosławieństwa Bożego w Ich pracy duszpasterskiej i życiu osobistym.

ODBUDOWA OŁTARZA

Od lipca b.r. trwają w kościele ewangelicko-augsburskim św. Trójcy w Warszawie intensywne prace nad odbudową ołtarza według projektu inż. arch. Teodora Burszego, w którego rękach spoczywała od samego początku odbudowa całego kościoła. Projekt zatwierdzony przez Urząd Konserwatorski w niczym nie narusza dawnej konstrukcji kolumnowej, nie przewiduje jednakże ambony nad ołtarzem, tak charakterystycznej cechy w ewangelickiej architekturze sakralnej okresu racjonalizmu, a uznawanej dziś powszechnie za niepożądaną. Mensa i stopnie ołtarza wykonane będą z białego marmuru kararyjskiego. Odbudowa ołtarza, zarówno ze względu na precyzję prac (płaskorzeźby, liczne złocenia) jak i na koszty wykonania, potrwa zapewne do Bożego Narodzenia. Parafianie warszawscy kochają swoją świątynię i dlatego też płyną bez przerwy ofiary, aby umożliwić radzie parafialnej i proboszczowi solidne i szybkie wykonanie wspaniałego dzieła.

KOŚCIOŁY NA WĘGRZECH

Według statystyki węgierskiego urzędu do spraw kościelnych na Węgrzech znajduje się 6628 kościołów różnych wyznań, z których 2500 uznanych jest za zabytki, stojące pod ochroną urzędu konserwatorskiego. Podczas drugiej wojny światowej zostały uszkodzone 902 kościoły, z których 97% odbudowano. Liczba reformowanych kościołów wzrosła od 1945 r. o 32, zaś luterańskich o 51 kościołów.

MĄDRA DECYZJA

„Mądrą decyzją" nazwała grupa protestanckich, katolickich i żydowskich wychowawców, adwokatów i wydawców orzeczenie Najwyższego Sądu USA, kasujące modlitwy we wszystkich szkołach publicznych. Jednomyślnie uchwalono wspólną deklarację, wyrażającą gorące podziękowanie Najwyższemu Sądowi za jego troskę o zachowanie religijnej wolności i za wyjaśnienie stosunku szkół publicznych do religii. Decyzja sądu — stwierdza oświadczenie — nie przychodzi w sukurs ani religii ani ateizmowi. W końcu deklaracja wzywa rodziców i przywódców religijnych, ażeby dawali odpór pokusie posługiwania się publicznymi instytucjami dla „fabrykowania religijnych przekonań".

BISKUP HAZIM O ROSYJSKIEJ CERKWI PRAWOSŁAWNEJ

Korespondent „Le Monde" Henri Fresquet przeprowadził wywiad z prawosławnym biskupem Ignace Hazim, przedstawicielem patryjarchatu Antiochii, któremu postawił m. inn. następujące pytanie: „Pewne koła patryjarchatu Antiochii posądza się, że zajmują rezerwę w stosunku do Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej. Czy ten sąd jeszcze dziś coś znaczy?"

Biskup Hazim odpowiedział:" Czasy, kiedyśmy poddawali w wątpliwość integrację Cerkwi Rosyjskiej, minęły bezpowrotnie. My wszyscy obecnie wiemy, że Święty Rosyjski Kościół, nigdy nie przestał pracować nad rozwojem powierzonego mu przez Boga zadania. Jest on ojczyzną duchowego życia na terytorium Związku Radzieckiego. I dlatego musimy być dumni z głębokiej wiary wyznawców tego Kościoła, z wiary utwierdzanej z każdym dniem, wiary, która mocno świeci na chwałę Bożą". Biskup Hazim wyraził swój podziw i wdzięczność dla Jego Świątobliwości patryjarchy Aleksieja, gdyż jest on dobrym pasterzem Kościoła Bożego.

SEGREGACJA RASOWA

Problemy rasowe w południowych stanach USA dzielą również Kościoły na dwa obozy. Niemal wszystkie baptystyczne Kościoły stoją na stanowisku segregacji, podczas gdy Kościół Episkopalny i rzymskokatolicki wypowiadają się za urzeczywistnieniem pełnej integracji, zarówno w kościołach jak i poza nimi. Oczywiście po obu stronach są wyjątki. Niestety wciąż jeszcze podtrzymuje się twierdzenie, że zarówno szkoły jak i kościoły byłyby szczęśliwsze, gdyby nadal utrzymano segregację.

Wierni baptystycznego zboru w Monastyrze (NRF) zwrócili się do prezydenta Południowej Baptystycznej Unii w USA i do Światowego Związku Baptystycznego z listem otwartym, w którym wyrażają ubolewanie z powodu stosowania segregacji rasowej w kościołach.

WATYKAN ODMAWIA

Katolicki fakultet teologiczny uniwersytetu Nijmwegen (Holandia) zwrócił się do Kongregacji Studiów w Rrzymie z prośbą o zezwolenie na udzielenie honorowego doktoratu prof. Mascall, jako jedynemu anglikańskiemu teologowi, który poważnie traktuje Tomasza z Akwinu i teologię katolicką wogóle. Kongregacja Studiów prośbę odrzuciła, wyjaśniając, że udzielenie takiego wyróżnienia jest w obliczu położenia katolików w Anglii inoportunistyczne, zaś pozycja prof. Mascall w anglikanizmie nie usprawiedliwia tego rodzaju uhonorowanie.

Dnia 6 września 1963 r.
po długich i ciężkich cierpieniach zasnął w Panu
ś.p. † Ks. EMIL DAWID
administrator parafii
ewang.-augsb. we Włocławku
przeżywszy lat 56, w służbie
Kościoła lat 28
„Błogosławieni są odtąd umarli, którzy w Panu umierają".

LIBERALNE CHRZEŚCIJAŃSTWO

Kierujący Komitet Międzynarodowego Związku dla Liberalnego Chrześcijaństwa i Religijnej Wolności obradował w Genewie, celem przygotowania kongresu, który się odbędzie w Hadze w dniach od 18 do 23 sierpnia 1964 r. Kongres będzie obradował pod hasłem: „Jedna religia dla świata jutrzejszego". Oczekuje się przyjazdu 600 delegatów.

KOMUNIKATY LOKALNE

PORZĄDEK NABOŻEŃSTW

Parafia Ewangelicko-Augsb. św. Trójcy
Plac Małachowskiego 1

3.11.63. (21 Niedz. po Trójcy św.)
godz. 10,15 — spowiedź
godz. 10,30 — naboż. z Kom. św. — **Ks. R. Trenkler**

10.11.63. (22 Niedz. po Trójcy św.)
godz. 10,15 — spowiedź
godz. 10,30 — naboż. z Kom. św. — **Ks. M. Rueger**

17.11.63. (23 Niedz. po Trójcy św.)
godz. 10,15 — spowiedź
godz. 10,30 — naboż. z Kom. św. — **Ks. R. Trenkler**

24.11.63. (Niedz. Dnia Ostatecznego)
godz. 10,15 — spowiedź
godz. 10,30 — naboż. z Kom. św. — **Ks. R. Trenkler**

1.12.63. (I Adwent.)
godz. 10,15 — spowiedź
godz. 10,30 — naboż. z Kom. św. — **Ks. R. Trenkler**

Parafia Ewangelicko-Reformowana
Al. Świerczewskiego 74

3.11.63. (21 Niedz. po Trójcy św.)
godz. 11 — naboż. z Kom. św. — **Ks. J. Niewieczerzał**

10.11.63. (22 Niedz. po Trójcy św.)
godz. 11 — nabożeństwo — **Ks. J. Niewieczerzał**

17.11.63. (23 Niedz. po Trójcy św.)
godz. 11 — nabożeństwo — **Ks. Z. Tranda**

24.11.63. (24 Niedz. po Trójcy św.)
godz. 11 — nabożeństwo — **Ks. Z. Tranda**

1.12.63. (I Adwent)
godz. 11 — naboż. z Kom. św. — **Ks. J. Niewieczerzał**

UWAGI REDAKCJI. Poglądy autorów podpisujących się pod artykułami nie zawsze pokrywają się ze stanowiskiem Redakcji. Wszystkich współpracowników uprasza się o nadsyłanie artykułów w dwu wykonaniach z interlinią i marginesem, dokładnie poprawionych. Maszynopisów niezamówionych artykułów, publikowanych jak i niepublikowanych Redakcja nie zwraca.

WYDAWCA: Konsystorz Kościoła Ewangelicko-Reformowanego w PRL **REDAKCJA I ADMINISTRACJA:** Warszawa, ul. Świerczewskiego 76a, tel. 31-23-83. **REDAGUJE KOLEGIUM:** Redaktor Naczelny — Ks. Jan Niewieczerzał, Z-ca Red. Nacz. Ks. Ryszard Trenkler. **PRENUMERATA:** rocznie 48 zł, półrocznie 24 zł, kwartalnie 12 zł, numer pojedyńczy 4 zł. **Konto PKO** Warszawa — 153-7-905-005. Do nabycia również we wszystkich placówkach Kościoła.

Zakł. Graf. RSW „Prasa", W-wa, Smolna 12. Nakł. 2000. Obj. 2 ark. druk. Zam. 1744. L-8.